

Piotr Głuchowski, Jacek Hołub

„Ojciec Tadeusz Rydzyk. Imperator”

Rozdział 16. Największe akcje. W górę serca!

Mają jakiś piekielny plan przeciwko Polsce

Specjalna forma kontaktów z maryjną rodziną – zarezerwowana na wyjątkowe okazje – to komunikaty i akcje społeczne. Nagrywane najczęściej osobiście przez ojca Rydzyka zaczynają się słowami: „Drodzy przyjaciele, Rodzino Radia Maryja” albo „Kochana Rodzino Radia Maryja”. Dotyczą spraw, które zakonnik uważa za ... szczególnie ważne. Klasyczny komunikat – z tych ważniejszych – trwa kilka-kilkanaście minut, w tle słychać zwykle podniosłą muzykę religijną, a nadawany jest zwykle przez dwa tygodnie, po kilka razy na dobę, o różnych porach. Nie ma możliwości, żeby stały słuchacz go nie usłyszał.

Przykłady:

- Maj 2010 roku.

„Drodzy słuchacze, przyjaciele, nasza rodzino. Radio Maryja to dzieło, które powstało i istnieje dzięki Matce Bożej i współpracownikom, pomocy wielu ludzi kochających Pana Boga, Kościół, ojczyznę, ludzi. (...) Jednak mimo tego, iż słyszymy deklaracje o miłości, o wolności dla wszystkich rodaków, mimo iż mają prawa w Polsce przeróżni, przeróżne mniejszości, mimo swej ofiarnej posługi Radio Maryja (...) ciągle jest na różne sposoby dyskryminowane. Nieraz te złe działania przekraczają wprost wyobraźnię. Od rozpoczęcia zaś obecnych rządów zaangażowały się w tę dyskryminację najwyższe władze. (...) [Janusz] Palikot nawołuje do zniszczenia ojca Rydzyka i Radia Maryja (...). Szykany obecnie mają różne formy. Niektóre z nich to kłamstwa i manipulacje w mediach, by nie tylko zamącić ludziom w umysłach, odebrać nam dobre imię, fałszywy obraz zbudować, ale i wzbudzać nienawiść. Od początku kwietnia br. jest prowadzona intensywna akcja internetowa i esemesowa wzywająca, by telefonować do nas, i tak permanentnie przeróżni blokują nasze telefony, uciążliwie i grożą. Tych telefonów jest tysiące (...).”

„Akcja esemesowa” to efekt rozpowszechnienia się pomysłu pewnego „żartownisia”, który wiosną 2010 roku wysłał do kilku znajomych wiadomość: „Zaraz mi się rozładuje komórka. Oddzwon na stacjonarny!”. Podał przy tym numer telefonu toruńskiej rozgłośni. Esemesy – skutkujące masowym oddzwanianiem do studia – rozpowszechniły się wśród młodzieży (a może nie tylko) na tyle, że zakonnicy musieli odłączyć telefon.

- Marzec 2012 roku.

„Kochana Rodzino Radia Maryja, drodzy przyjaciele, rodacy, siostry i bracia Polacy. Ponad dwa miesiące walczyliśmy o miejsce na multipleksie dla TV Trwam. Miejsce dla wolności, dla wolnego słowa. Patrząc na wszystko, co dzieje się w Polsce – także na żelbetonowe zachowanie decydentów, którzy blokują dostęp TV Trwam (...), możemy zapytać: czy o taką Polskę walczyliśmy? (...)

Idźcie dalej do ludzi, rozmawiajcie z nimi. Tylko razem możemy uczynić coś dobrego. Tylko razem, niepodzieleni, niech wszyscy Polacy dowiedzą się, co jest. (...) Jeszcze raz dziękujemy za modlitwę i każdy czyn. Za pójście jeden do drugiego. Człowiek do człowieka, serce do serca. Za dialog. Dziękujemy za demonstrowanie pragnienia wolności w Polsce i w świecie, w różnych miastach. (...) Prosimy dalej. Bóg zapłać z całego serca”.

**

Gdy ksiądz dyrektor uznaje, że sprawa jest nie tylko ważna – na tyle, by omówić ją na antenie; nie tylko bardzo ważna – by poświęcić jej komunikat; ale jest wręcz fundamentalna... wtedy zaczyna się akcja. Przebiega najczęściej w sposób opisany już przy sprawie Stoczni Gdańskiej czy toruńskiego JAR-u: najpierw informacja, później mobilizacja, wreszcie rosnący nacisk.

– Szeffowie innych rozgłośni i telewizji mogliby się uczyć od ojca Tadeusza, jak należy organizować pospolite ruszenia – mówi nasz informator ze stacji. – I nie mówcie tylko, że te zrwy kończą się porażkami, bo takie argumenty już słyszałem i są to argumenty po prostu głupie. Mobilizacja zakończona porażką także jest sukcesem, o ile udało się porwać odpowiednio wiele osób. Przegrane wojny nawet lepiej konsolidują środowisko niż te wygrane. Większych i mniejszych akcji było już ponad dwadzieścia. Pierwsza, najstarsza, dotyczyła koncesji dla radia.

Jest rok 1993. Trwa pierwszy konkurs – nadawcy ubiegają się o ogólnokrajowe pasma radiowe. Na publiczne przesłuchanie przed Radą Radiofonii ojciec Rydzyk przyjeżdża z figurą Matki Boskiej Fatimskiej. Na pytanie, kto jest udziałowcem radia, odpowiada: „My takiego słowa nie używamy. My mamy inne spojrzenie. Jeśli ktoś jest wierzący, to wie jakie. Udziałowcami jest cała Rodzina Radia Maryja. Ci, którzy radio robią, i ci, którzy go słuchają. Radio Maryja jest utrzymywane ze składek dobrych ludzi i mogę zapewnić, że jest to kapitał całkowicie polski”.

Toruński wniosek o koncesję mocno różni się od tych złożonych przez inne rozgłoszenie – między innymi Radio ZET i Radio RMF. Jako „nazwa podmiotu, spółka, fundacja, stowarzyszenie”, które zamierza prowadzić stację, widnieje „Radio Maryja” (faktycznie właścicielem stacji jest zgromadzenie CSsR), brakuje też wymaganej informacji

o bilansie finansowym. Zarówno jako „organ nadzorczy”, jak i „organ zarządzający” oraz „organ kontrolny” występuje sam ojciec Rydzyk.

Radą kieruje w tamtych latach Marek Markiewicz. To były dziennikarz, wyrzucony w stanie wojennym i związany później z Kościołem. On sam nie jest przeciwny księdzu, ale jego urzędnicy – formalisci – wytykają braki. Zakonnik uzupełnia wniosek, lecz na wszelki wypadek zaczyna pierwszą, zakrojoną na wielką skalę akcję mobilizacyjną słuchaczy. Rodzina ma wyrzucić presję – i wywiera ją z całą mocą. Do biura Krajowej Rady nadchodzi pięćdziesiąt tysięcy listów i kartek pocztowych od słuchaczy domagających się przyznania koncesji. Trzeba wydzielić osobny pokój na tę korespondencję. W czerwcu 1994 roku podpis pod koncesją składa – jak już pisaliśmy – następcą Markiewicza, Ryszard Bender.

**

Akcja druga. W listopadzie 1995 roku, tuż po wyborczej przegranej z Kwaśniewskim, ustępujący Lech Wałęsa zarządza referendum „o powszechnym uwłaszczeniu obywateli”. Radio Maryja wzywa do głosowania na „tak”. Chodzi o to, by obdzielić wszystkich Polaków ziemią, mieszkaniami komunalnymi i państwowymi oraz udziałami w fabrykach – to ostatnie poprzez bony. Zdaniem projektodawców z NSZZ „Solidarność” powszechne uwłaszczenie jest alternatywą dla kapitalistycznej prywatyzacji. Ojciec Rydzyk, który uznaje prywatyzowanie państwowego mienia za „rozkradanie majątku obywateli”, zaprasza na antenę autorów rewolucyjnej koncepcji – związkowca z Dolnego Śląska Tomasza Wójcika (późniejszego posła AWS) i profesora KUL, psychologa ekonomistę Adama Bielę. Obaj wielokrotnie mówią o idei uwłaszczenia, zapewniają, że pomoże ono wygenerować kapitały, których tak bardzo brakuje Polakom. Mając na własność mieszkania i grunty, a w kieszeniach bony, czyli quasi-akcje zakładów pracy, obywatele będą mogli konkurować z nacierającymi zachodnimi firmami jak równy z równym. Bez tego musimy ulec

silniejszym.

Dzwoniący pytają, czy można podzielić między Polaków także państwowe lasy, a w miastach – parkingi.

Jest środek dekady wzrostu i chociaż rządzi postkomunistyczna koalicja SLD-PSL, naród chce robić kapitał. Prawie wszyscy skarżą się na biedę i niskie zarobki, rozpowszechniło się nieznanne wcześniej bezrobocie (ponad 15 procent w 1995 roku), jednocześnie jednak na drogach trwa wymiana dominujących dotąd małych fiatów na samochody z importu, wyrastają „barobusy” i wypożyczalnie wideo w mieszkaniach. W najmniejszych j nawet miejscowości działają „obwoźne”, w większych miastach jest to „Manhattan”. Na połowych łóżkach zapalniczki z importu obok surowego mięsa. Najmodniejszy strój to wielka marynarka z poduszkami w ramionach i skórkowe pantofle, na to długi płaszcz plus dyplomatką z szyfrowanym zamkiem. Ewentualnie saszetka wieszana na nadgarstku albo mała torebka przy pasku – „nerka”. Takie atrybuty wyróżniają człowieka przedsiębiorczego.

Ekonomiści spoza Radia Maryja – przede wszystkim profesor Leszek Balcerowicz – tłumaczą, że uwłaszczenie nie pomoże Polakom zamienić się w naród przedsiębiorców, że to rozwiązanie „rujnujące dla gospodarki” i niesprawiedliwe. Ktoś wydał oszczędności życia, by wykupić mieszkanie, a teraz sąsiad ma je dostać?

Specjaliści z toruńskiego radia obalają argumenty Balcerowicza. Tłumaczą, że z pomocą skomplikowanego systemu dystrybucji bonów da się jednak zachować sprawiedliwość. A nawet, jeśli nie – ważniejszy jest ekonomiczny kop, który dostanie obdzielone dobrami społeczeństwo.

Ociec Dyrektor – w komunikatach i „Rozmowach niedokończonych” – wzywa do masowego stawienia się przy urnach i głosowania na „tak”.

Referendum odbywa się w lutym 1996 roku. Pytanie brzmi „Czy jesteś za przeprowadzeniem powszechnego uwłaszczenia obywateli?”. 94,5 procent głosujących odpowiada „tak”. Ale referendum jest nieważne z powodu niskiej – 32-procentowej – frekwencji.

Ktoś inny mógłby się poddać, lecz nie Ojciec Dyrektor.

Dwa lata później – już pod władzą AWS-UW – w toruńskim Domu Słowa w skrzydle klasztoru Redemptorystów odbywa się ogólnopolski zjazd zwolenników uwłaszczenia. Po nim posłowie AWS, z Wójcikiem i Bielą na czele, przegłosowują stosowną ustawę. Za uwłaszczeniem są AWS, PSL i koła prawicowe, przeciw – wszyscy posłowie koalicyjnej UW i opozycyjnego SLD.

Senat ustawę przyjmuje. Polacy mają dostać na własność mieszkania, rolnikom należy się po dwadzieścia hektarów ziemi. Jest już rok 2000. Kandydujący na urząd prezydenta Marian Krzaklewski zapowiada, że podpisze ustawę. Ale na razie głową państwa pozostaje Kwaśniewski.

Radio Maryja znowu wchodzi do gry. Teraz celem kampanii jest podpisanie jak największej ilości apeli do nielubianego prezydenta. Druki do wypełnienia – tradycyjnie – publikuje „Nasz Dziennik”. Na próżno. Kwaśniewski wetuje ustawę.

W radiu ojcowie załamują ręce: bez ustawy uwłaszczeniowej, po ewentualnym wejściu do Unii, o którym już się mówi, Niemcy będą mogli odebrać nieuwaliczone majątki na tzw. ziemiach odzyskanych. Bogaci obcokrajowcy za bezcen wykupią nieuwaliczone fabryki. Staniemy się kolonią.

„Solidarność” organizuje w Warszawie marsz uwłaszczeniowy, radio wzywa słuchaczy z całej Polski, by przyjechali na demonstrację. „Nasz Dziennik” drukuje plakaty na całą stronę: „Co zabrał Ci Prezydent Kwaśniewski?”. I wylicza:

- Mieszkanie spółdzielcze własnościowe, które wydaje Ci się, że jest Twoje – mogło być naprawdę Twoje – NIE BĘDZIE.
 - Mieszkanie spółdzielcze lokatorskie mogło być Twoje – NIE BĘDZIE.
 - Ziemia, którą uprawiasz w dzierżawie wieczystej, mogła być twoja. (...) CO BĘDZIE Z TZW. ZIEMIAMI ODZYSKANymi?!
- Polskie zakłady o wartości księgowej przekraczającej 20 miliardów złotych poprzez bon uwłaszczeniowy mogły być w rękach Polaków – NIE BĘDĄ.

Przemarsz uwłaszczeniowy przez stolicę gromadzi kilkanaście tysięcy osób. Nad głowami demonstrantów las transparentów, m.in.: „Kwas się uwłaszczył – dom wszystkich Polskę zawłaszczył” i „Alek Stolzman-Kwaśniewski hańbą narodu”. Przed siedzibą prezydenta demonstranci krzyczą: „Won z pałacu, ty pajacu!”.

Nic nie pomaga – po reelekcji Kwaśniewskiego Sejm – głosami SLD i Unii Wolności – przyjmuje jego weto. Uwłaszczenia nie będzie.

**

Teraz trzecia, długotrwała i pełna zwrotów akcja.

Zadanie: „obrona” dyrektora przed toruńską prokuraturą. Zaczyna się dawno, bo w październiku 1996 roku. Senat debatuje nad znowelizowaną ustawą antyaborcyjną dopuszczającą usunięcie ciąży w szczególnych przypadkach. Spod warszawskiego kościoła św. Krzyża rusza pod parlament dziesięcioletni Marsz Życia. Poza Ojcem Dyrektorem i słuchaczami w pochodzie udział biorą między innymi: nieżyjący już kapelan „Solidarności”, gdański prałat ks. Henryk Jankowski, liderzy ZChN, politycy Ruchu Odbudowy Polski Jana Olszewskiego i działacze NSZZ „S” z kilku regionów. Związek zebrał już ponad milion podpisów pod protestem przeciwko nowelizacji ustawy. Miesiąc wcześniej Konferencja Episkopatu Polski wydała oświadczenie, w którym stwierdza, że nowela stanowi większe zagrożenie dla życia ludzkiego niż regulacje prawne z okresu totalitaryzmu.

Ustawa przechodzi jednak przez obie izby, potem podpisuje ją prezydent Kwaśniewski.

24 października Ojciec Dyrektor nazywa posłów opowiadających się za liberalizacją „zbrodniarzami” umożliwiającymi zabijanie dzieci nienarodzonych.

– Mają jakiś piekielny plan przeciwko Polsce – mówi na antenie. – Powinni być goleni, normalnie jak prostytutki, które zgrzeszyły z Niemcami. To je golono, a tych powinno się napiętnować, bo to są zdrajcy narodu...

Odczytuje z anteny nazwiska parlamentarzystów głosujących „przeciw życiu”. Przy Jerzym Wenderlichu wzdycha i dodaje: „Jureczku, coś ty zrobił?”.

Premierem rządu SLD-PSL jest Włodzimierz Cimoszewicz, ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym Leszek Kubicki. Toruńska prokuratura wojewódzka nakazuje podległej sobie rejonówce wszczęcie śledztwa po doniesieniu złożonym przez „grupę posłów”, których nazwiska nie zostają ujawnione. Dochodzenie jest mało skomplikowane. Prokuratorzy mają taśmę

magnetofonową z nagraniem audycji, głos – znany każdemu w Toruniu – bez wątpienia należy do redemptorysty. Pozostaje przesłuchać Ojca Dyrektora w charakterze podejrzanego i przedstawić zarzut lżenia naczelnych organów państwowych oraz podżegania do naruszenia nietykalności cielesnej.

Ksiądz otrzymuje sześć kolejnych wezwań do stawienia się na przesłuchanie. Powinien wysłuchać zarzutów, przyznać się do popełnienia czynu (albo i nie), podpisać protokół. Wtedy akt oskarżenia może trafić do sądu.

Ale na razie – nic z tego.

Mija rok 1996 i większa część kolejnego, a duchowny wciąż nie odbiera listów poleconych. Gdy z pismem idą do klasztoru policjanci – nie zostają wpuszczeni.

Tymczasem zmienia się rząd. We wrześniu 1997 roku wybory wygrywa Akcja Wyborcza Solidarność, premierem zostaje Jerzy Buzek, a ministrem sprawiedliwości – Hanna Suchocka, która niedawno jeszcze wykładała prawo konstytucyjne na KUL.

Wieje nowy wiatr.

Pod siedzibę toruńskiej prokuratury ruszają słuchacze i słuchaczki radia oraz aktywiści Młodzieży Wszecpolskiej domagający się poniechania śledztwa przeciw redemptoryście. Prokurator, która prowadzi sprawę i wysyła wezwania do klasztoru, dostaje wkrótce obraźliwe listy na adres domowy. Niektórzy nadawcy, podpisani z nazwiska, nie przebijają w słowach. Cytat: „Ty kur wo, szargasz Świętego Człowieka”.

Radio inicjuje zbiórkę podpisów pod apelem o „zaprzestanie szykanowania Ojca Tadeusza Rydzyka przez toruńską prokuraturę”. Lektorzy podają adresy biur radia w całej Polsce – można tam składać autografy pod protestem.

– Cała Rodzina Radia Maryja powinna stanąć w obronie ojca Tadeusza Rydzyka, który jest prześladowany za przekonania nas wszystkich – apeluje spiker. – Winniśmy domagać się od organów władzy ścigania osób, które w tak bezprecedensowy sposób prześladowują wielkiego Polaka i pasterza naszej rodziny.

Na antenie odczytywany jest tekst kierowanego do Prokuratury Generalnej zawiadomienia „o skandalicznych działaniach, które naruszają swobodę wyznawania wiary katolickiej w Polsce”. Czytamy w nim m.in.:

„Postępowanie karne przeciwko o. Tadeuszowi Rydzykowi jest jawnym ograniczeniem jego praw jako katolika i obywatela. Wypowiedzi o. Tadeusza Rydzyka w sprawie grupy posłów, którzy zhańbili się głosowaniem za zabijaniem dzieci nie narodzonych, znajdują moją pełną akceptację i uznanie. Proszę o wszczęcie postępowania w sprawie działań prokuratury i ukaranie winnych naruszenia prawa”.

Sam ojciec Rydzyk w trakcie audycji mówi:

– Do prokuratury nie pójde (...). To, co się dzieje: tyle złodziejstwa, tyle wywiezionych pieniędzy z Polski, miliardy dolarów i nie ma spraw-ców! A ile rozkradzonych zakładów pracy, a ile ziemi wyprzedanej, a ile dzieci zdemoralizowanych? Wszystko wolno. Trzeba zapytać się, kto to sprowokował, kto jest tu winny? Ci ludzie niech będą sądzeni!

Nazajutrz prymas kardynał Józef Glemp pisze list do prowincjała redemptorystów o. Edwarda Nocunia.

„Wielebny Ojcie Prowincjale!

(...) Zdaję sobie sprawę z depresji, w jakiej znajduje się znaczna część naszego społeczeństwa, i z nadziei, jakie w tej sytuacji budzi Radio Maryja. (...) Ojciec Rydzyk jest twórcą tej instytucji. Ewangelia na falach tego radia roznosi się po świecie, co jest radością całego Kościoła [jednak] sytuacja wytworzona wokół Ojca Rydzyka (...) budzi poważne zastrzeżenia. Dotyczą one przede wszystkim metodycznych uchybień współpracy Radia Maryja z hierarchią Kościoła, w tym także z własnymi przełożonymi, i posługiwania się hałaśliwą metodą walki.

Uniezależnienie się rozgłosi od merytorycznego wpływu Biskupa diecezjalnego, Prowincjała, a także Konferencji Episkopatu powoduje, że (...) radio podlega procesowi upolitycznienia. Powołany przeze mnie nieformalny zespół trzech biskupów do rozmów z kierownictwem radia (...) nie przynosi rezultatów. Byłoby niedobrze, gdyby z przesłanek ewangelicznych pleciono bicz dla chłostania przeciwników. (...)

Hałaśliwa metoda walki, jaką w niektórych audycjach posługuje się radio, może nie zasługiwałaby na uwagę, gdyby nie lekceważenie autorytetów, w tym także zwykłych przepisów dotyczących obywateli. (...) Wielebny Ojciec Rydzyk, mimo popularności i poparcia wielkich rzesz, nie może żądać dla siebie przywilejów i stać ponad prawem. (...) Módlmy się wspólnie o rozwój dobra, szczególnie przez radia katolickie. Niech w naszych audycjach więcej będzie Chrystusa, a mniej osobistych ambicji (...).”

Ojciec Nocuń nie upomina księdza Rydzyka, a w każdym razie – nie publicznie. Przeciwnie. Prowincjał przekazuje Katolickiej Agencji Informacyjnej oświadczenie:

„W związku z toczącymi się wokół Radia Maryja wydarzeniami jako Prowincjał Warszawskiej Prowincji Redemptorystów przekazuję naszemu współbrat u O. Tadeuszowi Rydzykowi wyrazy braterskiej solidarności, co czynię z radością, pozdrawiając w Chrystusie Odkupicielu. Sursum corda!”

Kilka dni po upublicznieniu słów prymasa protesty przeciw działaniom prokuratury rozlewają się na kraj. Zaczyna się tydzień pełen emocji. Młodzież Wszechpolska organizuje manifestacje pod siedzibami prokuratur w Białymstoku, Wrocławiu, Krakowie i w Lublinie.

Oraz ponownie – w Toruniu. Za ojcem Rydzykiem wstawiają się posłowie AWS, m.in. Jan Maria Jackowski.

W programie „Gość Radia Zet” dziennikarka Barbara Górska pyta go:

– Gazety piszą, że słuchacze uczestniczący w pikietach domagali się stryczka dla pani prokurator, która chce przesłuchać ojca Rydzyka. Nazwisko pani prokurator podawane jest na antenie radia, w którym jest pan członkiem rady programowej. Czy to w porządku?

Jackowski: Myślę, że tak. Jeszcze raz podkreślę – jest robiona atmosfera sensacji. Zupełnie niepotrzebnie moim zdaniem. Nawet można dostrzec przy tej okazji aktywizację środowisk, które są znane ze swoich antykatolickich fobii. I dlatego ten szum informacyjny i ta atmosfera w moim odczuciu jest wysoce szkodliwa. Szkodliwa dla Kościoła w Polsce. Jest również szkodliwa dla społeczeństwa.

W tym samym gorącym tygodniu z trybuny sejmowej odczytany zostaje „List stu posłów w obronie o. Rydzyka”. Faktycznie sygnatariuszy jest nawet więcej niż setka. Podpisali się głównie ci z AWS, koalicyjnej Unii Wolności, Ruchu Odbudowy Polski i PSL. Posłowie uznają, że prokuratura, oskarżając dyrektora Radia Maryja o łżenie funkcjonariuszy publicznych, dokonała „błędnej i stronniczej” interpretacji prawa, „ingerując w prawo do swobodnego wyrażania poglądów”. Zdaniem posłów organy ścigania uderzają „w osobę cieszącą się olbrzymim autorytetem społecznym i moralnym”, co „nosi znamiona politycznej prowokacji” i „kompromituje wymiar sprawiedliwości”.

W pierwszych dniach grudnia 1997 roku przerwania śledztwa i ukarania prokuratorów z Torunia domaga się już – poza parlamentarzystami – blisko sto trzydzieści tysięcy słuchaczy radia. Zarzucają toruńskiej prokuraturze „prześladowanie o. Rydzyka ze względu na przynależność wyznaniową”. Badająca sprawę prokuratura w Gdyni odmawia wszczęcia postępowania.

Ówczesna minister sprawiedliwości Hanna Suchocka sugeruje podwładnym, by odstąpili od prób sprowadzenia o. Rydzyka siłą i umówili się z nim.

Tak też robią. Dyrektor Radia Maryja przyjeżdża na przesłuchanie czarnym oplem vectrą. Towarzyszą mu: ochroniarz, poseł Łopuszański i przewodniczący stowarzyszenia Młodzież Wszechpolska Roman Giertych.

Wieczorem 3 grudnia lektor czyta na antenie oświadczenie ojca Rydzyka:

– Prokuratura Rejonowa w Toruniu rozpoczęła przeciwko mnie postępowanie karne, które dotyczyło rzekomego zelżenia przeze mnie organów władzy. (...) W trakcie postępowania prokuratura dopuściła się szeregu uchybień [mimo to] w poczuciu odpowiedzialności za autorytet państwa szargany błędami urzędników zaproponowałem termin spotkania. W trakcie spotkania dowiedziałem się, że prokuratura wycofała się z przedstawianych mi dotychczas zarzutów. Przedstawiono mi natomiast zarzut dotyczący znieważenia funkcjonariuszy państwowych, którymi rzekomo są posłowie głosujący przeciwko życiu. (...) Wyrażam nadzieję, że prokuratury w Polsce zajmą się ściganiem realnych przestępstw, m.in. takich jak zabijanie nienarodzonych.

Po odczytaniu listu dzwonią słuchacze. Rozmowa krąży wciąż wokół golenia głów, działań prokuratury i postaw najważniejszych aktorów dramatu. Ktoś pyta, dlaczego prymas Glemp wspomina

o „hałaśliwej metodzie walki” Ojca Dyrektora, zamiast krytykować tych, co niszczą rozgłośnie i Polskę. W dyskusję włącza się sam ksiądz Tadeusz:

– Umówmy się, że nie będziemy atakować prymasa. Prymas jest ojcem naszego Kościoła, narodu i należy się mu szacunek niezależnie od tego, co słyszymy. I napominać jak najbardziej może ksiądz prymas, a my przyjmujemy to normalnie. Nie jesteśmy zszokowani. Jesteśmy Kościołem i Kościół szanujemy.

W 1998 roku prokuratura umarza dochodzenie przeciw ojcu Rydzykowi, uznając, że zarzucany czyn „nie stanowi przestępstwa, ponieważ jego społeczne niebezpieczeństwo jest znikome”.

**

Akcja czwarta – coś na wesoło.

Jesienią 2005 roku podczas sejmowej debaty nad exposé premiera Kazimierza Marcinkiewicza

Donald Tusk – wówczas lider opozycyjnej Platformy ubiegający się o urząd prezydenta – nazywa jego zaplecze parlamentarne „moherową koalicją”. W internecie pojawiają się żartobliwe obrazki starszych pań w moherowych beretach: oto typowe słuchaczki Radia Maryja – nietolerancyjne dewotki. Ojciec Rydzyk wymyśla kontrakcję – moherowe berety mają stać się powodem do dumy.

– Wolę być moherem niż frajerem! – woła do uczestników spotkania Rodziny Radia Maryja w Krasnobrodzie pod Zamościem. Zawołanie wywołuje aplauz w kościele. A Ojciec Dyrektor apeluje na antenie do słuchaczek, żeby dziergały na drutach moherowe miniaturki beretów. To będą maskotki stacji.

– Te bereciki mają podwójne znaczenie – mówi wiosną 2006 roku na łamach „Naszego Dziennika”.
– Przed wszystkim trzeba być dumnym z tego, że się jest człowiekiem, człowiekiem wierzącym, Polakiem. Przez te bereciki chciałbym powiedzieć ludziom, żeby nie czuli się ludźmi jakiejś niższej kategorii, nawet gdyby ktoś chciał im to wmówić. Wszyscy mają tę samą godność przed Panem Bogiem. Chodzi o to, żeby godnie się zachowywać, podnieść głowę, nie dać się zdeptać psychicznie.

Przed lipcową pielgrzymką Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę zakonnik mówi: – Prosimy zdolne panie i panów o robienie i przesyłanie do Radia Maryja małych moherowych berecików o średnicy pięciu centymetrów, które przyczepimy sobie na naszych ubraniach. Prosimy o wiele tysięcy tych berecików. W tych berecikach umieścimy napis „Kocham Pana Boga, Kościół, Polskę, ludzi”.

Przez najbliższe miesiące do toruńskiej centrali przychodzą paczki z tysiącami małych nakryć głowy. Przędowniczki pracy są bohaterkami spotkań Rodziny Radia Maryja w całym kraju. W Rakowie koło Kielc ojciec redemptorysta Benedykt Cisoń unosi w górę rękę pani Wiktorii z radiowego koła w Staszowie.

– Przywiozłam ze sobą dwa tysiące sto beretów moherowych – oznajmia liderka grupy producentek. – Jedna osoba dziergała, a reszta zszywała. Tylko jedna pani uszyła tysiąc. Co dzień stówę!

Ojciec Dyrektor nagradza berecikami – jak medalami – ludzi zasłużonych dla stacji. Moherowy order dostaje m.in. jeden z najbardziej oryginalnych przyjaciół o. Rydzyka – prof. Bogusław Wolniewicz, filozof ateista.

Od 2006 roku moherowe miniaturki nieodłącznie towarzyszą wszystkim radiomaryjnym imprezom. Na niektórych pojawia się nawet moherowy totem – zamocowany na kiju biało-czerwony beret średnicy koła od ciężarówki z napisem „Tomaszów Mazowiecki”.

– Muszę przyznać z uznaniem, że ojciec Rydzyk umiał z czegoś, co było obciachem, zrobić żart – mówi nam ksiądz Kazimierz Sowa. – Tu mi zaimponował. Podszedł do tego na luzie i coś, co było wymierzone przeciwko niemu, zamienił w fajny gadżet. Nie wiem, czy sam to wymyślił, czy ktoś mu to podpowiedział, ale chapeau bas.